

JOWIALSKI! JOWIALSKI!

„Ale słuchajcie, gdzież jest rozumnik koronny?”

Aleksander Fredro – *Pan Jowialski*

**„W Polsce zawsze jedno czasowanie: Ja zrobiłem, ty zrobiłeś, on zrobił,
my zrobiliśmy, wy zrobiliście, oni zrobili ... głupstwo”.**

Aleksander Fredro – *Zapiski starucha*

Pan Jowialski, komedia przez teatr i publiczność uwielbiana, wywoływała od czasu swego powstania (1832 r.), niebywale awantury i dysputy krytyczne. Jedni - monumentalizowali *Jowialskiego* i chcieli siłą nałożyć Fredrze kostium wieszczca i przerobić komedię na rodzaj tragedii narodowej, inni – widzieli w niej jedynie pustą zabawę, niezbyt udanego, jak twierdzili, utworu wielkiego komediopisarza. A sam Jowialski? W opinii fredrologów był: „miłym staruszkiem albo ponurym potworem. Uśmiechniętym idiotą albo uśmiechniętym mędrce. Polakiem, który głupio się śmiejąc, przyczynił się do klęski powstania listopadowego, i Polakiem, który, smutnie się śmiejąc, klęskę powstania w istocie oplakiwał.” (J. M. Rymkiewicz). Nic też dziwnego, że Boy nazwał *Pana Jowialskiego*: „sfinksem naszej literatury”

Pan Jowialski i *Śluby panińskie* powstają w roku 1832, *Zemsta* rok później, za dwa lata Fredro kończy *Dożywocie* – seria arcydzieł, jak pisze słusznie Rymkiewicz. Ci, którzy zarzucali Fredrze (i spowodowali jego wieloletnie milczenie jako pisarza), że w czasach powstania *Dziadów* i *Kordiana*, parął się on pisaniem błahych komedyjek, nie mieli racji. I znowu Rymkiewicz: „Zarzucając Fredrze, że nie przedstawia życia narodu i jest pisarzem tylko jednej klasy, nazywając go malownikiem salonów i pisarzem nienarodowym, Goszczyński, Pol i Dembowski po prostu się mylili. Fredro, to prawda, przedstawiał życie jednej klasy [...] – i był pisarzem jednej klasy: swojej klasy. Ale przedstawiając tę klasę, jako już skazaną i mogącą bytować tylko w wiecznym teraz literatury polskiej, mówił Fredro przecież o czymś więcej niżli tylko losach tej klasy. Mówił o losach całego narodu.”

Trzeba czytać komedie Fredry wielokrotnie i uważać na pułapki zastawione przez autora. Jak nas uczy historia wystawień jego utworów, teatr także dawał się często uwodzić i w te pułapki wpadał. Trzeba uważać, gdyż jak pisał Jan Kott: „W latach międzywojennych grano Fredrę albo zupełnie bezkrytycznie, wydobywając nawet, gdzie się dało, cały jego wsteczny sarmatyzm, albo też próbowano oderwać go od epoki i zamienić jego komedie w pocieszoną farsę, [...] podziwiamy Fredrę za jego cudowny język i wspaniały, największy może w naszej literaturze, dar komizmu i plastyki scenicznej.” (recenzja z *Zemsty* we Wrocławiu 1949r.)

Bo też *Pan Jowialski* jest komedią cudowną! Fredro nie moralizuje, nie poucza. Jego szuka jest tekstem wspaniałym, ponadczasowym. To doskonała partytura dla kreacji aktorskich. A także swoisty model świata, w którym każda z postaci każe się zastanowić nad cnotami i ułomnościami natury ludzkiej. Wydaje się też, że ta opowieść o domu Jowialskich jest wyznaniem Fredry najbardziej osobistym. Młody bohater, pisarz Ludmir, gdy trzeba, mówi górnolotnym językiem romantyków. Jest w tym pewna drwina, ale też pewien żal mądrego Fredry do wszystkich, którzy żądali od niego „uniesień romantycznych” i patriotycznych. Ludmir w czasie swej wędrówki poszukuje „typów ludzkich” a jeżeli ich nie znajduje, potrafi je sobie wyobrazić albo wysnuć potrzebną mu do pisania fantasmagorię. Stąd oniryczna prawie opowieść o pałacu Jowialskich. Ludmir jest prawdziwym *alter ego* autora. *Pan Jowialski* jawi się więc raczej jako opowieść o zniewoleniu artysty, jego rozterkach i skokach wyobraźni, niż jako chłoszcząca satyra. Wszystko tu jest traktowane z uśmiechem i humorem, tak typowym dla wielkiego pisarza. Przekomiczna, ale i przerażająca scena rozdawania przez przebranego Ludmira urzędów w akcie II jest parodią rozdawania przez dwór wiedeński aż nadto szczodrze tytułów dla członków galicyjskiego sejmiku stanowego. Może ona być także bolesnym, zawołowanym wspomnieniem ojca pisarza, Jacka Fredry, który w 1822 roku (gdy Aleksander miał już prawie lat 30) kupił austriacki tytuł hrabiowski.

Mieczysław Inglot nazywa *Jowialskiego* „komedią ironiczną”. Słusznie. Jest ona bowiem, szczególnie w postaci Ludmira, grą z konwencjami literackimi, z dziełami sentymentalizmu i romantyzmu (zwłaszcza z *Podróżą sentymentalną* Sterne’a i *Malwiną* Marii Wirtemberskiej, której Ludmir i Fredrowski Ludmir mają aż nadto wiele wspólnego). Aleksander Fredro nie chciał wiązać się z żadną szkołą, żadnym kierunkiem literackim – i gorzko za to zapłacił. Jego twórczość była zjawiskiem całkiem osobnym i indywidualnym, fantastycznie niepowtarzalnym.

Należał też Fredro do pisarzy ściśle współpracujących ze sceną i z aktorami, zwłaszcza teatru lwowskiego. Był przekonany o konieczności takiej współpracy, czego dowód znajdujemy w jego *Autobiografii*: „Powziąłem przekonanie, wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, jakkolwiek ono dokładnie jest zakreślonym, które nie potrzebowałoby dalszego rozwinięcia i uwydatnienia dobrą grą aktorów. Dlatego mówią we Francji: *crée un rôle*. I słusznie. Aktor przetwarza myśl w czyn.”

Na dodatek Fredro napisał sztukę współczesną, której akcja dzieje się w 1832 roku. Jeżeli Ludmir ma lat 25 (jak sugeruje Pigoń) a Szambelanowa mówi, że syn zginął w 1807 roku, to łatwo wysnuć wniosek, że *Jowialski* powstawał jako sztuka dziejąca się współcześnie. Tę współczesność wnoszą jednak tylko dwaj romantycy: Ludmir i Wiktor. Z ich kwestii możemy dowiedzieć się o przemianach epoki, stylów artystycznych, nowego spojrzenia na otaczającą rzeczywistość... Oni wkraczają z zewnątrz w ten galicyjski, dziwny świat. Oni swoją młodością dają odpór dziwacznemu zbiorowi osobników ludzkich, zaludniających pałac Jowialskich. I znowu Rymkiewicz: „W *Pana Jowialskiego*, wiemy, wpisana jest komedia o szewcu, który się upił i został sułtanem, czyli komedia o życiu, co jest snem. Ale jeszcze inna komedia jest wpisana w tę komedię. Albo tak to ujmijmy: dwie

są komedie w tej komedii, a jedna w drugą jest wpisana. Wieczna komedia pana Jowialskiego jest wpisana w obyczajową komedię Ludmira. A obyczajowa komedia Ludmira jest wpisana w wieczną komedię pana Jowialskiego: w tę komedię o polskim życiu, co jest snem. Miał więc rację Pigoń powiadając, że Fredro akcją *Pana Jowialskiego* «chciał mieć jakby poza czasem konkretnie określonym», bo choć w 1832 roku dzieje się ta komedia, to i kiedyś się dzieje: kiedyś, czyli zawsze. A choć w Galicji się dzieje, to i gdzieś się dzieje: gdzieś, czyli wszędzie w Polsce.”

Pałac i jego mieszkańcy, opisywani przez Fredrę, są niezależni finansowo i politycznie. Nie tknęła ich zawierucha powstania, groza upadku kraju i nieszczęścia materialne. Autor zamyka swych bohaterów jak w wymagowanym kryształ, w którym charaktery, ostrą kreską kreślone, widać jeszcze wyraźniej. Odgłosy z zewnątrz, to tylko młodzi artyści, pisarz i malarz, którzy tę strukturę kryształu rozbijają i wnoszą niepokój.

Fredro napisał wspaniałą komedię, jedną z najświetniejszych w całej naszej literaturze. Ale nie została ona zrozumiana. Coraz trudniej było mu się pogodzić z krzykami patriotów i zwolenników romantycznej dramy. Rozumiał go jeszcze teatr, coraz rzadziej rozumieli go piszący o teatrze. I zamilkł. „Żądali od niego, żeby stał się kimś innym: żeby w romantycznego przeobraził się poetę. A on wiedział, że jeśli ma wyrazić ducha czasu, duchowi czasu ulec mu nie wolno. Żądali od niego, żeby narodowym był pisarzem: żeby wiernie wydawał treść życia narodu. A on im powiedział, że szlachta, która tym narodem była, niebawem już skona, więc ten naród całkiem innym stanie się narodem. Żądali od niego, żeby chwalił cnotę, a ganił występki. A on im powiedział, że ten system etyczny, który zło od dobra oddziela, przestaje istnieć, bo istnieć nie może. Żądali od niego. Powiedział im, co miał do powiedzenia. Miał im to wszystko jeszcze raz powtarzać? Po co? Ci dumnie i tak by go znowu nie pojęli. Żądaliby od niego. Uznał, że już po nim. Zrozumiał, że przegrał. Ale nie z tym, który pytał: «Czemu to o tym pisać nie chcecie Panowie?» Przegrał z tymi, którzy go nie pojmowali. Dlatego zamilkł.” (J.M. Rymkiewicz).

Pana Jowialskiego można interpretować na wiele sposobów. Jest w nim to wszystko o czym pisze Boy i Rymkiewicz, jest bolesna, osobista zdra, jest wielka polemika z romantyzmem. Ale jest przede wszystkim miłość. I nie tylko ta, „romansowa” pomiędzy Heleną i Ludmirem. Ale miłość autora do swych bohaterów. Nie ma tu ostrej satyry, paszkwilu czy pamfletu. Komedie otacza uśmiech mądrego człowieka, używającego delikatnego pastiszu, skłonnego do zabawy, pełnego ironii i zamyślenia. Może dlatego teatr tak *Jowialskiego* kocha. Rzadko (i to nie tylko w naszej literaturze) zdarza się sztuka, otwierająca przed sceną tak wielkie możliwości.

Tak, *Pana Jowialskiego* trzeba czytać wielokrotnie. Starać się poznać jego tajemnice. I to, co czasem w czytaniu wydaje się niejasne czy zagmatwane, na scenie ma szansę stać się zabawne, dowcipne i pełne miłości.

„Tak. Fredro był arcy porządnym człowiekiem, wzorowym żołnierzem napoleońskim, dobrym Polakiem, tęgim obywatelem, ale nie był ani Skargą, ani Rejtanem. Wciskanie jego twórczości – samorzutnej, żywiołowej i na przekór wszystkim smutkom, radosnej – w ramy narzucanych poecie

tendencji prowadzi do takich wybryków, jakie wykazałem na *Dożywociu* i *Panu Jowialskim*. Zmuszanie Fredry niegdyś, aby był czym innym, niż go Pana Bóg stworzył, stało się przyczyną, że zamilkł przedwcześnie; zmuszanie go obecnie, aby był czymś innym, niż był, może się tylko przyczynić do nieporozumień z publicznością.” (Boy)

Każda premiera sztuki Fredry jest świętem w teatrze. Czytajmy, oglądajmy go jak najczęściej. Okazać się może autorem zadziwiająco współczesnym. A to, co napisał prawie 200 lat temu, może stać się dla nas doświadczeniem i śmiesznym, i pouczającym. Jak obcowanie z każdym wielkim pisarzem.

Korzystałem z książek:

M. Inglot – *Świat komedii fredrowskich* – Wrocław 1986.

J.M. Rymkiewicz – *Aleksander Fredro jest w złym humorze* - Warszawa 1982.

T. Żeleński-Boy – *Obrachunki fredrowskie* - Warszawa 1953.